

PIESZA
PIELGRZYMKA
Z PANIÓWEK NA
JASNĄ GÓRĘ

Wspomnienia

3.07.2011 – 7.07.2011

3 lipca 2011 roku

*N*adszedł w końcu dzień, w którym to

czterdziestu sześciu rozentuzjasmowanych pielgrzymów radośnie rano ubierało na swoje wypoczęte stopy świeże skarpetki i buty, które miały poprowadzić wprost na Jasną Górę. Po kilkunastu latach przerwy do grona milionów pieszych pielgrzymek, podążających co roku do częstochowskiego klasztoru, dołączyli mieszkańcy Paniówek. Każdy z uczestników z niecierpliwością wyczekiwał dnia, kiedy będzie mógł wyruszyć w drogę. Pokolenie pątników, dla których tegoroczna pielgrzymka była swoistą reaktywacją dawnej tradycji, z sentymentem powróciło na leśne szlaki wiodące do Czarnej Madonny.

Z kolei dla reszty uczestników, wyruszających po raz pierwszy pieszo, pielgrzymka była wspaniałą okazją do zapoczątkowania tego pięknego zwyczaju corocznego podążania przed oblicze naszej Jasnogórskiej Matki.

A zatem naszedł czas, aby w niedzielny poranek opuścić dom, zostawić na chwilę codzienność, zabrać wszystkie starania, problemy, smutki a także radości i podjąć trud pielgrzymowania.

Niebo nad nami było bardzo zachmurzone, ale wszyscy z nadzieją spoglądali w górę, że nie będzie padało. Każdy pątnik z bagażem, który niejednokrotnie wyglądał jak pakunek na dwutygodniowy wyjazd w Alpy (a nie na czterodniową pielgrzymkę) kroczył w kierunku auta pana Jana, aby zapakować swój ekwipunek.

Z parkingu udaliśmy się w kierunku kościoła, aby Mszą Świętą rozpocząć czas pielgrzymowania, prosząc o wszystkie potrzebne łaski w drodze, obfite owoce, a także bezpieczny powrót. Jakże zdziwiona była niejedna mina, kiedy po Mszy, wychodząc z kościoła, okazało się, że zawisły nad nami czarne chmury, z których zaczął się sączyć deszcz. Ale to nie mogło zgasić naszego zapału, aby udać się w drogę. Kiedy już wszyscy zdążyli pożegnać się z rodziną, przyszedł czas, aby zasiać w autobusie. Powoli zaczynamy się jednak zastanawiać, czy na panujące warunki pogodowe nie przydałby się aby jakiś prom, czy może kajak.

Na pokładzie zjawił się ksiądz Karol Pukocz, który powitał pielgrzymów i sprawdził obecność, czy aby na pewno nikt nie zrezygnował, obserwując panującą aurę.

No i wreszcie mogliśmy ruszyć w kierunku Skarżyc, by tradycyjnie, tak jak przed laty, udać się stamtąd do Częstochowy. Nietrudno było zauważyć przez szyby autokaru, że leje jak w wilgotnych lasach równikowych, z tą różnicą, że niestety temperatura była kompletnie inna od panującej w tamtych rejonach. Koło godziny 11:00 dotarliśmy do Skarżyc - pod tamtejszy kościół. Po wyjściu z autokaru, każdy szybko nakładał swoją kolorową pelerynkę, aby nie zamoknąć już całkiem. Jeszcze tylko chwila konsternacji związanej z obraniem właściwego kierunku i już kolorowa gromada może ruszać w drogę. Już po paruset metrach marszu po zalanym asfalcie niejeden z pielgrzymów mógł zweryfikować na własnej skórze, czy jego obuwie są wodoodporne, czy też może ma w butach małe jezioro.

Następnie weszliśmy w las, chociaż lepiej pasowałoby określenie po naszymu - w „maras”, ale nikt nie marudził, bo zaczęliśmy odmawiać chwalebną tajemnicę różańca. Po trwającym koło godziny marszu, ukazał się naszym pielgrzymim oczom Ośrodek Rekreacyjny Morsko. Jakże niepohamowana była radość niektórych, kiedy na horyzoncie pojawił się wyczekiwany napis WC. Od razu utworzyła się nie lada „toaletowa kolejka”, a pozostali pielgrzymi zaczęli szukać jakiegoś daszku. Ktoś mądry na szczęście skierował nasze kroki w górę, gdzie zasiedliśmy w drewnianej altance, chociaż na chwilę odcinając się od deszczu. Z racji chwili postoju w ruch poszły kanapki, kotlety, kawa, i to kto tam co spakował. Kiedy już napełniliśmy nasze żołądki, nadszedł czas ruszyć w dalszą drogę.

Jeszcze tylko krótka chwila na zapoznanie się uczestników pielgrzymki i możemy rozpocząć drugi etap naszej wędrówki od modlitwy Anioł Pański. Na naszej pielgrzymkowej trasie mijaliśmy zamki Szlaku Orlich Gniazd w Bobolicach i Mirowie, jednak panująca aura nie sprzyjała podziwianiu architektury, ale co najwyżej rewii peleryn przeciwdeszczowych. Po kolejnych godzinach marszu, w końcu pojawił się na horyzoncie zajazd, gdzie mogliśmy dać chwilę wytchnienia nogom po kilkunastu kilometrach wysiłku. Spora część pielgrzymów postanowiła ogrzać się we wnętrzu, pozostali jednak rozsiedli się na sporej werandzie, chcąc dalej aklimatyzować się w panujących warunkach, jakby przeczuwając, że prawdopodobnie nie zmienią się one przez kolejne dni.

Po chwili odpoczynku, kiedy zostaliśmy posileni specjałami miejscowej kuchni, nadszedł czas podnieść się z ławek i ruszyć w ostatni zaplanowany na dziś etap do Niegowej. Rozpoczęliśmy go koronką do Bożego Miłosierdzia i z tą modlitwą na ustach stawialiśmy kolejne kroki na mokrym asfalcie. Deszcz nie opuszczał nas nawet na moment i kiedy zdawało się już, że trasa do Niegowej ciągnie się w nieskończoność - ukazała się naszym zmęczonym oczom ona! Oto stała w oddali, wyczekiwana szkoła podstawowa. Od razu wszystkim przybyło sił witalnych i pognali w kierunku czekających już na nas bagaży. Nie było wprawdzie powitania chlebem i solą przez woźnego, ale kiedy już wreszcie otworzyły się przed nami drzwi, każdy z radością wniósł swoje bagaże, rozkładając się w sali gimnastycznej lub klasie.

Dobre serce okazał woźny, który udostępnił nam grzejnik elektryczny, żeby tym, których obuwie zamokło (czytaj wszystkim) mogli je wysuszyć. Kiedy już wszyscy w miarę rozlokowali swoje pakunki, zaczęto szturmować szkolne prysznice. I tak zapachy pielgrzymkowego potu (choć trudno jest zweryfikować, czy to pot, czy krople omywającego nas deszczu) zostały zastąpione żelami pod prysznic, czy też mydłem wszelkiego rodzaju i już po chwili na szkolnym korytarzu można było się poczuć niczym w jakiejś francuskiej perfumerii. Higienicznie zregenerowani zabraliśmy się do „gotowania”. Każdy pątnik mógł się popisać swoimi umiejętnościami kulinarnymi niczym Robert Makłowicz w odcinku „pielgrzymkowe rarytasy”. Poszły w ruch rosół, pomidorowe, dania z gulaszem czy inne wariacje.

Nie dziwi nikogo chyba jednak fakt, że wszystkie te pyszności były zafundowane po naszymu z tytki i „bez konserwantów”

Ale w końcu jak pielgrzymka to pielgrzymka, a nie festiwal kuchni światowej.

Po posiłku oraz chwili odpoczynku zgromadziliśmy się na sali gimnastycznej, aby wspólnie spędzić czas na pogodnym wieczorze. Po całodziennym trudzie dreptania, przyszedł też czas na przyjemności i rozruszanie tych ścięgien, które tak napracowały się przez te kilka godzin. Zaczęliśmy od czegoś na miarę telewizyjnego show „Taniec z pielgrzymami”, kiedy to każdy mógł popisać się swoimi umiejętnościami tanecznymi i koordynacją ruchową.

Następnie nadeszła pora, żeby wysilić co nieco swój umysł. Przeprowadzono „I Ogólnowiejski Paniowski Quiz”, którego tematem były podróże, nauczanie i życie błogosławionego Jana Pawła II. Stawką były pamiątkowe koszulki z beatyfikacji Jana Pawła II, które były prezentem od ks. Marka. Pokolenie pielgrzymów, przeżywających tzw. „drugą młodość”, nie zaryzykowało jednak udziału w konkursie, ale to zapewne przez chęć umożliwienia tego młodszemu pokoleniu, aczkolwiek istnieje również inna teoria spiskowa. Młodzi, odważni pątnicy bezbłędnie odpowiedzieli na wszystkie pytania dotyczące Jana Pawła II. Oczywiście po chwilach rozrywki, przyszedł czas na skupienie i modlitwę.

Wszyscy z uwagą wysłuchali konferencji ks. Karola na temat I przykazania i każdy z pewnością mógł z niej coś odnieść do swojego życia. Następnie przyszedł czas na rachunek sumienia, modlitwę dziesiątką różańca, a także połączenie się duchowo z pielgrzymami na Jasnej Górze. Ach, jakby chciało się już osobiście stanąć przez obliczem Maryi, no ale przed nami jeszcze wiele trudu, a zarazem wiele radości związanych z pielgrzymkowym podążaniem.

Po błogosławieństwie nadszedł czas, aby ulokować się na jakże wygodnej karimacie na ziemi, opatuleni w śpiwór. Nie było jednak co narzekać bo ponoć spanie na twardym jest bardzo zdrowe dla kręgosłupa. No proszę, okazuje się, że pielgrzymka to nie tylko korzyść dla ducha, ale również ciała. Kiedy już gwar stopniowo ucichnął, można wreszcie zamknąć oczy i stwierdzić, że niewiele potrzeba do szczęścia po całodziennym kroczeniu.

4 lipca 2011 roku

*N*adszedł świt. Część z pątników

obudziły promienie wschodzącego słońca i pojawiła się nadzieja, że pogoda dziś będzie przyjać. Innych z kolei brutalnie obudził dźwięk głośno skrzypiących szkolnych drzwi (w naszym przyszlórocznym niezbędniku pielgrzymkowym, nie możemy zapomnieć o odrobinie smaru). Po przetarciu oczu, pora na poranną toaletę, a po tym - kawa i śniadanko. O 9:00 przybył do nas „catering” w postaci suchych bułek oraz chleba i każdy mógł sobie przygotować zapasy węglowodanów na drogę. Jeszcze tylko ostatnie zamiatanie po noclegu (żeby pracownice szkoły, wiedziały, że mają do czynienia z porządnymi ludźmi z Paniówek), możemy zapakować bagaże i ruszyć.

Tradycyjnie zaczęliśmy czas tego naszego pielgrzymowania z modlitwą i śpiewem na ustach. Wprawdzie nasza znajomość pieśni pielgrzymkowych pozostawiała wiele do życzenia, ale jak na pierwszy raz po takiej przerwie i tak nie było źle. Już po kilkuset metrach zawitały do nas dobrze znane z poprzedniego dnia deszczowe chmury. Część pielgrzymów szybko przyodziła się w peleryny, inni z kolei, z nadzieją w oczach, na przekór kroczyli dalej. Po drodze minęliśmy zatrważającą nazwę miejscowości - Moczydło. O ironio! Jednak jeśli chodzi o warunki atmosferyczne to niewiele było nas w stanie zaskoczyć po niedzielnym dniu. Po godzinnym deptaniu, ukazał się naszym oczom zajazd w Trzebniowie i z radością mogliśmy ulokować nasze kości na ogródkowych ławkach.

Każdy co rusz zaczął pałaszować swoje zapasy z plecaczka i delektować się kawą czy herbatą. I tak siedzieliśmy, siedzieliśmy i siedzieliśmy, prowadząc ożywione dyskusje na mniej lub bardziej konkretne tematy, nie spostrzegając się nawet, że pierwszy postój czasem trwania przebił pierwszy etap marszu. No ale cóż, w miłym towarzystwie czas szybko płynie. Ktoś w końcu poderwał całe towarzystwo, bo „posiedzieć to się możemy w domu na placu”, a przecież cel na te dni był inny. I tak drugi etap wędrówki zaczęliśmy modlitwą Anioł Pański oraz po raz kolejny przyodzianiem się w nasze „mundurki przeciwdeszczowe”, których materiał u niektórych przekroczył już granice wytrzymałości i zaczął się rwać. I tak wędrując na pielgrzymim szlaku, mogliśmy się napawać widokiem pięknych okolic i wszechobecnej zieleni (ach, gdyby jeszcze nie ten fakt, że przemoczona).

Kiedy już część pielgrzymów zaczęła stękać i marudzić, czas by zorganizować kolejny postój. I tu znowu podziękowania dobrym ludziom, którzy ulokowali sporą altankę przy drodze, gdzie mogliśmy odpocząć. W tym miejscu należy wspomnieć o przełomowym wydarzeniu podczas tego postoju. Otóż koło godziny 15:00 wreszcie doczekaliśmy się! Przedarło się zza obrzydłych już nam chmur ono! Słońce! Po raz kolejny przekonaliśmy się, że niewiele potrzeba do szczęścia, bo nawet taki drobny fakt, przyprawił wszystkich o jakże niepohamowaną radość.

Część pielgrzymowiczek nawet ulokowała się na pobliskim trawniku i gdyby nie fakt, że żadna nie zaopatrzyła się w krem z filtrem, to mogłyby się spokojnie opalać.

Po wystarczającej dawce lenistwa, czas ruszyć w ostatni już zaplanowany na ten dzień - etap marszu do Olsztyna.

Mijały kolejne godziny naszego wędrowania, a Jasna Góra i czekająca na nas Maryja zbliżały się z każdym, czasem boleśnie stawianym krokiem. Kiedy siły pielgrzymów widocznie słabły, co chwila podrywała nas do marszu zwawa komenda „kulomy się”, bo momentami trudno było to nazwać „iśćciem”.

I oto już wkraczamy na olsztyńską ziemię, a w sercu niejednego pielgrzyma zrodziła się myśl - „nareszcie” i marzenie, żeby wreszcie się odświeżyć i odpocząć, tym razem na wygodnym łóżku. Początkowo pojawiła się chwilowa konsternacja i błędzenie związane z tym, że nikt do końca nie wiedział, gdzie owy dom rekolekcyjny sióstr Nazaretanek się znajduje. Szybko i sprawnie jednak wątpliwości zostały rozwiane i już mogliśmy skierować kroki na ul. Świętej Puszczy. Bagaże już czekały, teraz trzeba tylko ustalić, kto gdzie śpi i można odetchnąć.

Okazało się, że kolejny raz została nam dana szansa na wspólną integrację pielgrzymów w dwunastoosobowych pokojach, o jakże zachwycającym metrażu.

Po ulokowaniu się przyszedł czas na wspólny gorący posiłek, inny niż z paczki czy próżniowego opakowania. Nakarmieni przez siostry z ośrodka rekolekcyjnego mogliśmy skierować nasze kroki pod tutejsze natryski. Czyści, pachnący i odświeżeni zgromadziliśmy się w rekolekcyjnej kaplicy, aby uczestniczyć w najważniejszym wydarzeniu owego dnia, czyli we Mszy Świętej.

Każdy wyraźnie już zmęczony i marzący o odrobienie snu zmobilizował się, aby godnie przeżyć Eucharystię i wysłuchać kazania na temat II przykazania. Po mszy przyszedł czas na apel Jasnogórski i myśl, że to już jutro Maryjo osobiście stanę przed Twoim jasnogórskim obliczem.

Każdy z westchnieniem śpiewał słowa „Maryjo jesteśmy młodzi”- chociaż niektórzy czują się już jak zbolali emeryci. Okoliczności sprawiły, że pielgrzymów poddano próbie cierpliwości i musieliśmy się trochę pozmagać z obecnością jakże radosnych i rozentuzjasmowanych dzieci, spędzających czas na rekolekcjach w ośrodku, które wyraźnie były pełne sił i nie zamierzały prędko spać. No ale cóż, to też uroki pielgrzymkowego trudu, który miejmy nadzieję, że przyniesie nam same dobre owoce. Nadszedł w końcu czas, żeby zamknąć oczy i po raz kolejny docenić te małe rzeczy, które wystarczały nam tego dnia do szczęścia.

5 lipca 2011 roku

*K*oło godziny 7:00 rozległo się donośne

wołanie budzików. Trzeba było zatem podźwignąć kości z piętrowego łóżka oraz swoje zblazowane stopy (niemniej jednak należy nadmienić, że patent z igłą i nicią jak zwykle okazał się bardzo skuteczny w walce z powstałymi odciskami na stopach).

Czas doprowadzić się do ładu oraz spakować zajmujące sporą powierzchnię pokoi 2x6 metra, wszechobecne manatki. Ten kolejny dzień zaczęliśmy Mszą Świętą, podczas której znowu swoje słowo skierował do nas ksiądz Karol, tym razem na temat III-go przykazania. W tym miejscu, wypada nam podziękować za ten codzienny czas ukazywania nam głębi owych przykazań.

Po Mszy, pełni zapału rozsiedliśmy się w ogrodowych altankach, żeby spędzić czas na wspólnym porannym posiłku oraz na przygotowaniu tego na drogę. W ruch znowu poszły turystyczne konserwy, pasztety, dzemy czy inne specjały nafaszerowane dodatkami typu E249, ale cóż - raz w roku żołądek pielgrzyma może sobie na to pozwolić. Po śniadaniu, zgromadziliśmy się przed domem rekolekcyjnym aby wyruszyć już w ostatnie 20 kilometrów zaplanowanych na ten dzień. Jakoż, że mijaliśmy olsztyński rynek, było to dobrą okazją do uzupełnienia zapasów w miejscowych sklepach, które zapewne ucieszyły się z utargu, jaki zapewnili im paniówscy pielgrzymi. Kiedy już mieliśmy ruszać w drogę, okazało się, że jednak musimy jeszcze chwilę poczekać na kilka pątniczek, ale nie ma się co dziwić, w końcu od 3 dni żadna nie robiła zakupów, więc trochę zrozumienia dla kobiecej natury :)

I tak po chwili ruszyliśmy, szturmując miejscowe chodniki. Pogoda w porównaniu z wcześniejszymi dniami dopisała, jednak każdy miał upchany w plecaku zaprzyjaźniony już płaszcz przeciwdeszczowy na wszelki wypadek. Pielgrzymkowe kroczenie umilały wspólne żarty, rozmowy czy wspomnienia z poprzednich pielgrzymek.

Zawsze to jakiś sposób, aby choć na chwilę zapomnieć o odmawiających posłuszeństwa stopach i mięśniach. Coraz bardziej zmęczeni sunęliśmy asfaltową trasą, która zdała się nie mieć końca ze świadomością, że już bliżej niż dalej. Jeszcze tylko kilkaset metrów i skręcamy, a tu czeka na nas zielona polana, na której mogliśmy się ulokować, napełnić swoje żołądki oraz chwilę odetchnąć. Po krótkim czasie odpoczynku trzeba było podnieść się z powierzchni ziemi, bo przecież na Jasnej Górze, czekała już na nas Matka.

Jak zwykle kolejny etap wędrówki rozpoczynamy, zebrani w koło, od modlitwy Anioł Pański. Podczas kroczenia w myślach niejednego pielgrzyma pojawiła się chwila kryzysu, ale wtedy najlepiej pomyśleć o celu tego trudu i intencji, jaką się niesie w swoim sercu, a wszelki ból czy niedogodności odchodzą w cień zapomnienia.

Przyszedeł czas na bolesną tajemnicę różańca, którą odmówiliśmy, wspólnie przemierzając polną drogę. Skupieni nad modlitwą mało brakowało, żeby przegapić odpowiedni szlak, jednak niezastąpiona okazała się podzielność uwagi jednego z pielgrzymów (bo oczywiście nie sądzimy o braku skupienia :)

Tak oto godzina po godzinie zbliżaliśmy się do końca ostatniego już leśnego etapu.

Przed godziną 15:00 obolałe nogi pielgrzymów dotarły w okolice drogi szybkiego ruchu, która miała nas poprowadzić wprost na upragnione częstochowskie terytorium. Wcześniej jednak nadszedł czas kolejnego postoju na przydrożnej polanie. Kiedy już większość zmęczonych pielgrzymów z zadowoleniem rozsiadła się na trawie i zaczęła uzupełniać kalorie, nagle z nieba lunął na nas rzęsy deszcz, zalewając wszystko, co porozkładaliśmy dookoła. Po kilku minutach sytuacja jednak uspokoiła się i mogliśmy w spokoju odmówić Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Dziwnym zbiegiem okoliczności, znowu zaczął obficie padać deszcz, więc nie pozostało nic innego, jak po raz kolejny przyodziać się w nasze kolorowe pelerynki i ruszyć w dalszą drogę.

Niestety, chodnik był dopiero w fazie powstawania, więc pierwsze metry musieliśmy przejść prawą stroną jezdni gęsiego. Przy panującej aurze nie to było jednak zbyt bezpiecznie, dlatego przenieśliśmy się na rozkopany obszar, stawiając ostrożnie kroki, żeby nie ugrzęznąć w błocie.

Jednak nie dla pielgrzymów, załamanie panującymi warunkami i udało nam się znaleźć pozytywy tej sytuacji „Za rok bydzie już chodnik” chyba, że będą go budować tempem powstawania naszych stadionów narodowych i infrastruktury na Euro 2012, to możemy jeszcze trochę na niego poczekać.

Mijały kolejne kilometry na czymś w rodzaju kąpieli błotnej dla stóp, a wzrastające zmęczenie przysłańały myśli, że już bliżej niż dalej.

Wreszcie naszym oczom ukazała się wyczekiwana miejska cywilizacja.

To już Częstochowa i jej wybrukowane zielone chodniki. Jeszcze tylko dwie minuty przerwy na moście nad rzeką Wartą, aby poczekać na zagubionych w błocie i możemy znów razem jednym ciągiem ruszyć dalej. I oto już, skręcamy w lewo i jesteśmy.

Długo wyczekiwane aleje częstochowskie ciągnęły się niemiłosiernie. Przyszedł więc czas na tradycyjne zawołanie księdza Karola - „Wiktor Tuba” i możemy zacząć radośnie śpiewać pieśni ku Matce Bożej. W oddali widać już wieżę Jasnej Góry, ale wcale nie zdaje się ona przybliżać z kolejnymi krokami. Zmęczenie sięga zenitu, a nogi wyraźnie odmawiają posłuszeństwa. Ale przecież nie po to mieliśmy za sobą trzydniowe doświadczenie, żeby teraz przy kresu wędrówki się poddać.

Jeszcze jakoś się „dokulomy”. I jest! Wreszcie docieramy pod krzyż, gdzie czeka na nas skromny komitet powitalny w postaci pani katechetki Karoliny, dzięki której wszyscy możemy zostać uwiecznieni na pamiątkowym zdjęciu. Ale przecież nie możemy spocząć na laurach i prędko kierujemy nasze kroki do Niej. Tam w kaplicy czeka już na nas Matka. Ciągniemy jeszcze za sobą zbolące nogi, ale stopniowo grymas na twarzy zmienia się w promienny uśmiech, jeszcze kilka kroków, i wchodzimy do kaplicy, a tam patrzysz już na mnie Maryjo, oto jestem. Już nawet nie pamiętam, co mnie boli. Ważne, że teraz jest ta chwila, żeby ci powiedzieć „Nareszcie u Ciebie”. Czas otrzeć jednak łzy wzruszenia i ruszyć w kierunku domu pielgrzyma. Czujemy nawet jak mięśnie regenerują się nam na samą myśl o wygodnym łóżku.

Szybkie zakwaterowanie, odebranie bagażu i w końcu możemy się rozłożyć w czystej pościeli na łóżkach w domu pielgrzyma. Po chwili opamiętania się, kierujemy nasze kroki do łazienek, by móc doprowadzić się do ładu i czystości ze względu na szacunek dla naszych współtowarzyszy. Następnie przyszedł czas, żeby się posilić i zasmakować specjalów kuchni pielgrzymkowej, serwowanej na miejscu. Koło godziny 20:00 pielgrzymi zebrali się (bądź jak kto woli dokuśtykali) przed wejście do domu pielgrzyma, aby wspólnie spędzić czas. Były śpiewy i tańce (nie zdradzające tego, że jeszcze parę godzin wcześniej niejeden miał już dość fizycznego zmęczenia), które zrodziły całkiem spore zainteresowanie wśród pielgrzymów spoza naszej paniówskiej wspólnoty oraz wzbudziły zainteresowanie przechodzących paparazzi.

Na koniec tych rozrywek, każdy z dzielnych pątników otrzymał prezent w postaci pamiątkowej koszulki z beatyfikacji Jana Pawła II, która była podarunkiem od ks. Marka, za co serdecznie mu dziękujemy. Powoli dochodzi godzina 21.00 i możemy dziś już wreszcie osobiście wraz z innymi pielgrzymami stanąć przed obliczem naszej Jasnogórskiej Pani na Apelu.

Po modlitwie, została już tylko jedna myśl. Wreszcie odpocząć w pokojach domu pielgrzyma. Wcześniej jednak jeszcze gorąca linia telefoniczna z Paniówek, informująca kogo nasze parafianki-seniorki wypatrzyły na ekranach swoich telewizorów. Po czasie ożywionych dyskusji czy innych rozrywkach za zamkniętymi drzwiami pokoi, możemy spokojnie zasnąć u stóp Czarnej Madonny.

6, 7 lipca 2011 roku

*N*a Jasnej Górze, niektórzy pielgrzymi

mają tak zdrowy i rześki sen, że postanowili wstać już koło godziny 5:00, by móc rozpocząć ten jakże wspaniały dla nas dzień. Czas ten mogliśmy całkowicie wykorzystać w Częstochowie. Najpierw jednak musieliśmy się wynieść z jakże przytulnych pokoików w domu pielgrzyma. I w tym przypadku po raz kolejny każdy pielgrzym musiał wykazać się zdolnościami logistycznymi, aby upchać wszystko w walizce w taki sposób, aby możliwe było szybkie i sprawne przepakowanie się po południu na nocne czuwanie. Kiedy już wszyscy zwlekli swoje bagaże do holu w domu pielgrzyma, mogliśmy wspólnie ruszyć w stronę jasnogórskiej kaplicy na Mszę Świętą.

Jakże miło było zobaczyć już z rana znajome twarze z Paniówek. Swoją obecnością zaszczycił nas również ksiądz Marek Gancarczyk, który przed wielu laty sam maszerował w pątniczym szeregu z Paniówek. Po uroczystej Eucharystii koncelebrowanej również przez naszych kapłanów, ks. Karola i ks. Marka, każdy mógł spędzić wolny czas w sposób, jaki najbardziej mu odpowiadał. Możliwością było co niemiara i pielgrzymi co rusz skierowali swoje kroki do okolicznych sklepików z pamiątkami i dewocjonaliami. Inni spędzili czas na osobistej modlitwie, zwiedzaniu Jasnej Góry czy też wspólnych rozmowach w okolicznych kawiarenkach. Tuż po godzinie 14:00 na horyzoncie ukazał się autobus podążający z naszej malowniczej miejscowości z pielgrzymami przybyłymi, aby wspólnie z nami spędzić czas na nocnym czuwaniu w częstochowskiej kaplicy.

Piesi pielgrzymi już od samego początku zostali zasypani lawiną pytań, troskliwych współmieszkańców i zostali poinformowani, co słyszeć we wsi. O godzinie 15:00 wszyscy zgromadziliśmy się na jasnogórskich wałach, aby wspólnie odprawić nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Po ostatniej stacji, nasze kroki skierowaliśmy w kierunku pomnika błogosławionego Jana Pawła II, aby odśpiewać wszystkim dobrze znaną pieśń - Barwę. Na pielgrzymów, którzy dzielnie kroczyli na Jasną Górę czekały już obrazki z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej z unikatowym autografem ks. Karola. Przed godziną 21:00 pielgrzymi zaczęli tłumnie gromadzić się w kaplicy. Nadszedł wreszcie czas na Apel Jasnogórski, a po nim na nocne czuwanie wspólnie z parafią godulską, na początek którego mogliśmy się wsłuchać w teksty pochodzące z autobiografii błogosławionego Jana Pawła II.

Kiedy wybiła północ, nadszedł czas na wspólną Eucharystię, podczas której słowo wygłosił do nas ks. Karol na temat Maryi, która stale czeka na nas jak matka, wyglądająca swoich dzieci. Po Mszy Świętej przyszła pora na zaczerpnięcie świeżego powietrza czy też uzupełnienie energii, a następnie na powrót przed oblicze Matki na rozważanie Pisma Świętego połączone z śpiewaniem pieśni. Kiedy już oczy pielgrzymów poczęły się wyraźnie kleić, rozległy się dźwięki godzinek ku czci Najświętszej Marii Panny.

Mimo wyraźnego już zmęczenia, dochodzi do nas, że to już ostatnie chwilę u Matki w ramach tej pielgrzymki. Ze łzami w oczach czas pożegnać Cię Maryjo, podziękować za każdą chwilę, za inicjatywę tej pielgrzymki, która miała szansę odrodzić się po tylu latach. Podziękować za organizatorów i ich trud dzięki któremu mogliśmy spędzić niezapomniane dni w drodze do Ciebie, za wszystkie te trudne momenty zmagania się na trasie.

Dziękujemy za każdego towarzysza, którego Bóg postawił obok nas i prosimy Maryjo o wstawiennictwo na ten czas, który pozostał do kolejnej już pieszej pielgrzymki.

Po godzinie 4:00 przyszła chwila, kiedy wraz z wschodzącym słońcem trzeba było nam opuścić mury jasnogórskiego klasztoru, zasiąść wspólnie w autokarze i powrócić do tej codziennej rzeczywistości, którą to parę dni temu zostawiliśmy, wyruszając wspólnie na pielgrzymi szlak z Paniówek do Częstochowy. Dla tych, którzy z utęsknieniem myślą o minionych dniach spędzonych w drodze, nadeszła pora, by tylko cierpliwie czekać do kolejnej pielgrzymki i związanych z nią przygotowań. Zapewne w sercu niejednego z nas pojawiła się żywa nadzieja, że piesza pielgrzymka na Jasną Górę, ponownie stanie się piękną tradycją naszej parafii.

*Autor : M. Cyroń
Korekta : J. Szofitysek*